

Górnicy polscy, których dziesiątki tysięcy wywieziono do Rosji!

P. Alfred Burmeister zwraca uwagę w paryskiej „Kulturze” na Polaków, którzy nie wrócili z Rosji mimo „przejajni” polsko - sowiecko - reżimowej i przypomnia następujące fakty:

„Powróciło do Niemiec milion niemieckich jeńców wojennych. Ale o ich nam wiadomo, z tysięcy polskich górników, wywiezionych ze Śląska w latach 1944 i 1945 oraz innych Polaków aresztowanych pod koniec wojny i w pierwszym roku po wojnie, powróciło do kraju tylko około 300 i to jeszcze w latach 1947-48.

„Podczas, gdy o repatriantach polskich z Francji można było czytać we wszystkich polskich gazetach, podczas gdy polskich górników we Francji zapraszano do Polski i po prostu błagano o powrót, gdy wypisywano o ich do li nawet całe książki, — to o polskich górnikach w ZSSR, których jest wliczając więcej, nie mówiono i nie mówi się po dziś dzień ani słowem. Ich nie trzeba by było zapraszać, zgodziłiby się prawdopodobnie na wszelkie warunki, aby tylko być w domu, aby zobaczyć żony i dzieci. Ale nie wracają. Obok górników z Francji i niewyszkolonych zupełnie nowych pracowników, pracują w szychtach na Śląsku — cudzoziemcy!

Zaś polscy górnicy wydobywają węgiel w kopalniach Donbasu, daleko od rodzin, i pracują po 12 godzin na dobę. Nie wiadomo, ilu z nich jeszcze żyje, a ilu już poległo na froncie „walki o plan najlepszego przyjacielea Polski”. Nie pomaga im przy tym ani Bierut, ani pan minister Naszkowski, który przecież wie gdzie się znajdują.

Nie wiemy, czy zapomnieli o nich, czy też boją się zapytać swoich przyjaciół na Kremlu, jak długo ci górnicy mają wypełniać jeszcze plan w szychtach sowieckich i czy nie należy zwrócić ich uwagi na to, że gdyby górnicy wypełniali plan nawet na Śląsku, to węgiel i tak przecież powędrowałby do ZSSR...

Mógłby może Bierut przypomnieć na Kremlu, że o Rokossowskiego nie prosil wcale, a dano mu go prędko, niby to na jego prośbę. Tym razem można by oddać górników bez prośby, ale za to — niezwłocznie.

„Działalność Związku Patriotów Polskich (ZPP), zorganizowanego w 1943 r. przez Wandę Wasilewską, Alfreda Lampe i innych, skończyła się po utworzeniu komunistycznego rządu w Warszawie. Rząd sowiecki uważał, że zadanie Związku zostało spełnione. Jesienią 1946 roku ZPP został rozwiązany i repatriacje Polaków do kraju oficjalnie zakończono”.

„Petenci prosili, błagali o pomoc w wyjeździe z Rosji. Wyciągali brudne skrawki papieru, starali się dowieść wszelkimi sposobami, że są Polakami. Niektórzy z nich nawet słowa „Polak” nie mogli wymówić, a mówili „Poljak” z rosjską, inni mówili tak z ukraińska, że naprawdę trudno było uwierzyć w ich polskość. Większość jednak — to byli naprawdę Polacy. Na pytanie, dlaczego nie zjawili się w porę, przed zakończeniem repatriacji, odpowiedź brzmiała zawsze jednakowo:

„Przecież byłem w łagrze”.

„Byli też wśród tych potentów polscy Żydzi, którzy z początku nie chcieli wracać, bo dotarli do nich słuchy, że w powojennej Polsce jakoby bywały pogromy. Dopiero przekonawszy się, że życie w powojennej Rosji i bez pogromów było nie do zniesienia, zaczęli prosić o powrót do Kraju. Dużo było też takich, którzy zgubili papiery, albo którym ukradziono dowód zwolnienia z łagru. Najcenniejszy to chyba na świecie dokument, bo nie wydaje się go powtórnie. „Sprawka o osobożdenji” jest jednorazowa i biała temu, kto ją zgubi. Może się zdarzyć, że osiedzi jeszcze raz 10 lat. W każdym zaś razie jest cztowiekiem całkowicie pozbawionym praw, gorszym jeszcze niż więzień. Nie może nigdzie mieszkać, nigdzie pracować, nigdzie nie otrzyma kartek żywnościowych”.

„W tym samym korytarzu co wydział repatriacyjny — również w bocznym budynku i trochę dalej od pokojów pana ambasadora Naszkowskiego — mieszcił się wydział prawny. Kierownikiem był dr. H. Wydział ten zajmował się opracowywaniem podań Polaków, przebywających jeszcze w łagrach. Bo w tym samym czasie, gdy rząd sowiecki udzielał amnestii jednym Polakom i wypuszczał ich na wolność — innych aresztowano na zemiach „wyzwolonych” od hitlerowców. Między innymi przynosiła poczta z najrozmaitszych łagrów Związkuowieckiego do polskiej ambasady, tuziny listów, w których ci nieszczęśliwi opowiadali, jak ich wzięto; tłumaczyli, że oczekiwali się do żadnej winy, że oczekiwali z niecierpliwością tej armii, która ich

teraz uwiezila, że walczyli w podziemiu przeciw hitlerowcom, a teraz osadzono ich w łagrze za „pomoc Hitlerowi”. Przychodziły listy z Polski, przesłane z kancelarii Bieruta, że rodziny, niepokojąc się o los swoich najbliższych, zwracały się o pomoc”.

„Ślasy górnicy z Zabrze, Królewskiej Huty, Siemianowic itd., byli swego czasu przez Niemców zmuszeni do podpisania tak zwanej „Volkslisty” i przerobieni na Niemców. Po „wyzwoleniu” przez wojska sowieckie traktowano ich jako zdrajców i natychmiast aresztowano. Miasteczka i wieś ślaskie były często prawie zupełnie ogołoczone z mężczyzn. Wszystkich górników pognano w głąb Rosji i osadzono w łagrach w Donbasie. To, czego potrzebowali swego czasu hitlerowcy — fachowe wykształcenie górnika — przydało się teraz Sowietom. Górnicy ślaski potrzebny Trzeciej Rzeczy, musiał się stać Niemcem. Obecnie potrzebny Sowietom, musiał jako zdrajca być osadzony w łagrze. A w ambasadzie polskiej w Moskwie piętrzyły się listy, przesyłane z kancelarii Bieruta — wzruszające listy matek, żon i dzieci tych górników.

„Panie prezydencie — takeśmy czekali tej wolności, aby nas nareszcie od tego Hitlera wyratowali...”

„Pognali męża — zmuszał nas Niemiec podpisać te listy, pan dobrze wie panie prezydencie, niech pan im tam na Kremlu powie!”

„Wzięli tatusia, niech pan pomoże — jest nas dziesięcioro, a mama chora...”

„Bierut wiedział, ale wiedział też, że nie może pomóc. Przesyłał listy do ambasady, a pracownicy wydziału wojskowego rejestrowali je, sporządzali spisy, zakładali kartoteki...”

Górnicy byli w obozach jeńców wojennych, wśród Niemców. Zabiegł o ich zwolnienie był prawie beznadziejnie — nikt w ambasadzie nie wiedział czy w ogóle coś się robi w ich sprawie i czy są jakkolwiek nadziejcie. Honor pana majora D., w każdym razie, nie świadczył o wielkich posunięciach w tej sprawie. Latem 1947 r. gdy około 60.000 Polaków, przebywających w łagrach, było zarejestrowanych w ambasadzie, prace przerwano. Podania szły wciąż dalej „ale widać było, że stracono nadzieję na amnestię”.

Uwagi Polak sam sobie pomysli, co należy.